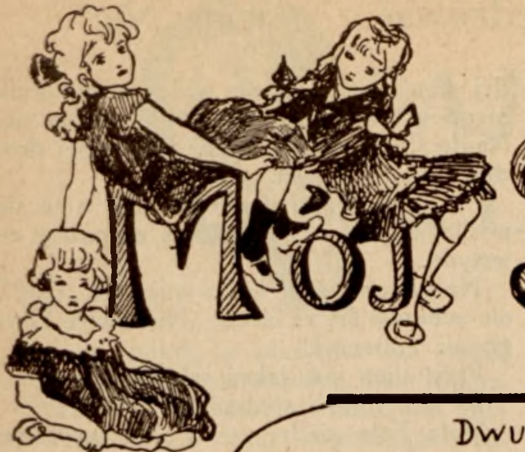


MÓJ ŚWIATEK

DWUTYGODNIK DLA DZIEWCZYNEK.

Nr. 6. 15. listopada 1927.

Dodatek do Nr. 20 „Dziś i Jutro“.



Święty Stanisław.

Porzucił wszystko i kraj i rodzinę —
— On, takie drobne i wątłe pacholę —
I sam w daleką, nieznaną krainę
Poszedł, bo pragnął spełnić Bożą Wolę.

A gdy tak idzie samotny, strudzony,
Kto mu ukoi ból i łzy osuszy?
On pragnie Hostji, gdzie Bóg Utajony
Jest pokrzepieniem i pociechą duszy.

I nagle jasność zabłysła świetlana...
Wzruszyły Boga łzy, tęsknota cicha!...
Święty Stanisław pada na kolana.
...Anioł mu Hostję podaje z kielicha.

M. Zł.

Jak wujaszek „Coś“ wędrował z ciocią „Nic“.

Napewno znacie wszystkie tę zagadkę: Było w pokoju coś i nic, coś wyszło oknem, nic wyszło drzwiami, co się zostało w pokoju?

Każda z was odpowie: „i“ zostało się w pokoju.

Doskonale. Wyobraźcie sobie teraz, że „Coś“ to jest wujaszek, a „Nic“ to jest ciocia i oboje wędrują sobie po świecie. Wujaszek trzyma ciocię pod rękę, ale czasem idzie sobie swoją drogą, a wtedy ciocia zostaje sama.

Wogóle wujaszek „Coś“ lubi często płatać figle, wchodzić tam, gdzie go nie proszono, a odchodzić stamtąd, gdzie był bardzo potrzebny. Ileż to razy ludzie mówią: „coś tu się popsuło, coś mi przeszkodziło, coś upadło“... Oczywiście, że wszystkiemu winien wujaszek „Coś“, który chodzi po świecie i psoci.

Przyjrzyjcie się tylko niektórym figlom tego wesołego wujaszka.

Na ulicy stoi samochód, szofer śpi. Ciocia „Nic“ siedzi także cichutko, schowana w motorze, więc możnaby myśleć, że nikomu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Ale szofer opiera się nagle o kierownicę. Wujaszek „Coś“ skorzystał z tego i przyszedł z wizytą do cioci „Nic“. Naturalnie samochód ruszył, bucząc i hucząc. Szofer budzi się przerażony, zatrzymując motor, ludzie otaczają samochód i śmieją się głośno. Cóż się stało? Niektórzy mówią, że to szofer przez sen poruszył maszynerję i dlatego ta cała przygoda. Ale my wiemy, że wszystkiemu winien ten wujaszek „Coś“.

Idzie więc wujaszek na dalszą wędrówkę po świecie, trzymając ciocię „Nic“ pod rękę. A tu akurat maszeruje ulicą Oluś z wielkim tornistrem na plecach i z bardzo dumną miną, bo jest już uczniem pierwszej gimnazjalnej. Rozgląda się wokoło, jakby chciał rachować okna w każdej kamienicy, ale nie widzi, że tuż obok niego idą kochani wujostwo i śmieją się. Nagle Oluś pośliznął się na równej drodze i złapał zająca.

— Ach, tu napewno było coś, o co się pośliznąłem — mówi Oluś czerwony ze wstydu.

No naturalnie, że był tu wujaszek „Coś“, ale schował się za ciocię „Nic“, więc Oluś go nie zobaczył.

Przy ulicy jest jakaś szkoła.

Ile tam figlów spłatać można!

Mała Fela siedzi w ławce i powtarza lekcje. Zdawało jej się, że już coś niecoś umie, ale prawdę mówiąc, nie nauczyła się wczoraj, bo..., a dziś jakoś niewiele wchodziło do głowy. Kiedy Fela przyszła do klasy, usiadł obok niej wujaszek „Coś“ i ciocia „Nic“. Fela uczy się zawzięcie. Tymczasem przychodzi pani nauczycielka i woła Felę do tablicy, a Fela nie umie odpowiedzieć ani na jedno pytanie.

Co się stało? Naturalnie, że to wujaszek „Coś“ spłatał znowu figla, bo wyszedł sobie przez dziurkę od klucza i zostawił samą ciocię „Nic“. Dlatego pewnie Fela nie umiała nic odpowiedzieć...

Patrzcie dalej. Zegar na sali rekreacyjnej zatrzymał się. Dlaczego? Zegarmistrz puka, stuka, ogląda, popycha wskazówki. Ani rusz! Napewno znowu winien wujaszek „Coś“.

Oj ten wujaszek „Coś“! Albo wchodzi, albo wychodzi nie w porę i płata ludziom figle takie, że im trudno zaradzić!

Ale może udałoby się jakoś zaradzić? Jak myślicie? Czy niema żadnego sposobu?

Ej, może jest! Podpatrzcie tylko te drogi, któremi chodzi wujaszek „Coś“, trzymając pod rękę ciocię „Nic“, przyjrzyjcie się tym figlom spłatanym, a może znajdziecie jakiś czarodziejski, albo nawet nieczarodziejski sposób.

A. Crucsy.



PAJAC i LALECZKA.

Był to pokój, a właściwie nie pokój tylko schowanko na strychu, dość brudne i ciemne, ot taka norka, do której znoszono z całego domu niepotrzebne rupiecie. Marjanna, kucharka, ciskała tu nadszczerbione garnki i dziurawe rondle, Basia, pokojówka, znosiła stare szczotki i wynoszone obuwie, a dzieci poniszczone zabawki. Dobrze, że składały je w jeden kąt, a nie pomiędzy nadtłuczone skorupy i rozdeptane pantofle! Zawsze przyjemniej znajdować się w dobranem towarzystwie. Było ono zresztą — pożal się Boże — same inwalidy! Koń o trzech nogach z oberwanym ogonem i wyskubaną grzywą, pułk żołnierzy bez głów, lokomotywa o dwóch tylko kołach, bęben dziurawy, grzechotka ze złamaną rączką i laleczka prawdopodobnie bardzo chora, bo leżała w łóżeczku i miała dziurę w głowie. Tuż nad niemi na ścianie wisiał pajac. Prawa ręka zwisała mu zupełnie bezwładnie, a ubranie niegdyś zapewne świetne i błyszczące, wyglądało teraz jak brudny, wypłowiały łachman.

Całe to grono zatapiało się raz po raz w bolesnych wspomnieniach.

— Nie tak to kiedyś bywało — mruczał pajac, a wszystkie zabawki potakiwały mu z westchnieniem. Tak... tak... mieszkało się w jasnym słonecznym pokoju. Koń nosił na grzbiecie młodego jeźdźca, lokomotywa latała jak szalona po pokoju, żołnierze maszerowali w takt bębna raz... dwa... raz... dwa..., grzechotka dzwoniła srebrnemi dzwoneczkami: dziń, dziń, a laleczkę tuliła mała, jasnowłosa dziewczynka. Było się komuś potrzebnym na świecie, a teraz...

Od dwóch miesięcy zaledwie dzieliła laleczka smutny los swoich towarzyszy. Właśnie w sam dzień Bożego Narodzenia przyniosła ją do tego schowanka jej mamusia i złożywszy w starem połamanem łóżeczku rzekła, uściskawszy ją: — Śpij lalusiu, bo jesteś bardzo chora. Ja tu przyjdę czasem odwiedzić ciebie!

Poszła i nie pokazała się więcej.

Laleczka przecierpiała bardzo tę rozłąkę. Płakała cichutko w swojem łóżeczku, nie chcąc zdradzić się ze smutkiem przed otoczeniem. Pajac... o ten dawno już tkwił na brudnej, szarej, pajęczynami pokrytej ścianie. Przyniesiono go tu przed dwoma laty. Zrazu płakał, krzyczał, robił dużo hałasu, żeby wydobyć się z tego przymusowego więzienia, ale skoro to nic nie pomogło, uspokoił się zupełnie. Trudno! Głową muru nie przebijesz!...

Przybycie lalki sprawiło mu wielką przyjemność. Nareszcie będzie mógł z kim pogadać. To towarzystwo było tak mało interesujące. Z żołnierzami możnaby od biedy porozmawiać, ale nie mieli niestety głów, a to bardzo utrudnia porozumienie się; a o czem można mówić z koniem na trzech nogach, dziurawym bębnem i rozklekotaną lokomotywą?... Pajac parokrotnie próbował nawiązać rozmowę z gwoździem w ścianie, na którym wisiał. Gwóźdź jednak zły był na swojego lokatora i milczał zawzięcie. Tak, stanowczo najmilszą była laleczka. Taka przytem śliczna mimo dziury w głowie, ze swoją różową buzią i jasnemi włoskami. Kiedy płakała, pajac pocieszał ją, jak mógł:

— No, no, laleczko, poco te łzy? Czy ci tu źle z nami?... Wszyscy ciebie ko-

chają... Zapewne, życie jest dość jednostajne, ale zato nie widujemy niegrzecznych dzieci... Czy wiesz, że za każdym razem jak patrzę na dziurę, którą masz w głowie, chciałbym, żeby twoja mamusia miała taką samą...

— Wstydź się, panie pajacu, zawołała surowo laleczka. ...To bardzo brzydko życzyć komu co złego... Moja mamusia była bardzo dobra, i gdyby nie ten straszny wypadek...

— Jakiż to wypadek? — zawołały zaciekawione wszystkie zabawki. — Opowiedz nam, laleczko.

— Spadłam z aeroplanu — odrzekła laleczka.

— Jakto? Twoja mamusia pozwoliła ci fruwać na tej okropnej maszynie?

— Mamusia bała się trochę, ale jej braciszek Jacuś, namawiał ją tak bardzo,



Przywiązał mnie do aeroplanu.

że zgodziła się na wszystko. Jacuś przywiązał mnie do aeroplanu, potem coś w nim pokręcił i wzleciałam w powietrze ale tylko na chwilę, bo zaraz spadłam na kamienie i rozbiłam sobie głowę. Mamusia płakała na początku, lecz po paru dniach powiedziała, że jestem brzydka i nie chciała więcej bawić się ze mną.

Przy tych słowach laleczka otarła rączką łezki, które spływały jej po twarzyczce.

— To tak, jak Jacuś — odezwał się pajac. — Dopóki byłem piękny, młody i miałem na sobie śliczne, błyszczące ubranie, lubił mnie bardzo... Dopiero po tej okropnej przygodzie...

— Co to było, co to było? — zawołały znowu wszystkie zabawki.

— Co to było — odparł pajac? Wierzcie mi, że gdy sobie dziś jeszcze wspomnę to straszne zdarzenie, to dreszcz mnie przechodzi. Otóż Jacuś dostał od wujaszka nowy statek i chciał mnie koniecznie przewieźć w nim po stawie. — „Zobaczysz, że ci pajac wpadnie do wody“ — upominała go bona. — „Wielka rzecz — odpowiedział jej ten niedobry chłopak. — To go wyciągnę. A taka zimna kąpiel to bardzo zdrowa rzecz“. Wsadził mnie do okrętu i zaczął odpychać statek kijem od brzegu. Możecie sobie wyobrazić, co się ze mną działo! Trząsłem się ze strachu, i zdawało mi się, że za chwilę dostanę morskiej choroby, bo okręt chwiał się na wszystkie strony, wreszcie zakołysał się tak silnie, że wpadłem do wody... Jacuś wyciągnął mnie, ale w jakim stanie!... Ociekałem cały wodą... Ubranie straciło zupełnie swoją świetną barwę... Prawa ręka była złamana. Nazajutrz wyrzucono mnie do tego schowanka.

— Straszne są te podróże po wodzie i powietrzu — rzekła, wstrząsając się laleczka. — Lepiej już trzymać się ziemi...

— Nie wiem — odparł z powagą pajac — popatrzno na tych żołnierzy. Poobrywano im głowy...

— Może byli na wojnie? — spytała laleczka.

— Wcale nie — rzekł koń, który do tej pory milcząco przysłuchiwał się rozmowie. — Ja również nie byłem na wojnie, a postradałem grzywę i ogon. Juści, lepiej być bez ogona jak bez głowy, ale dla konia to też nieprzyjemnie.

— A któż cię tak ślicznie urządził — spytał pajac — może też Jacuś?

— Nie, tym razem to był jego serdeczny przyjaciel Marcinek. Kazał mi wozić ciężary, a kiedy nie mogłem ruszyć ich z miejsca, targał mnie za grzywę. Któregoś dnia przyszło mu do głowy powyrywać mi wszystkie włosy z ogona... Nie macie pojęcia, jak to boli...

— Pragnąłbym, żeby Jacuś wpadł do wody i żeby Marcinkowi powyrywano wszystkie włosy z głowy — zawołał pajac.

— Wstydź się, panie pajacu — upomniała po raz drugi laleczka. — Jeśli raz

jeszcze posłyszę takie brzydkie słowa, to... to kwita z naszej przyjaźni.

— Nie... nie — zawołał przerażony pajac. — Wolałbym utopić się w stawie... i chciał mówić jeszcze więcej, kiedy nagle drzwi otworzyły się z hałasem i do pokoju wpadł, ciśnięty jakąś małą rączką, śliczny biały piesek.

— Pufik — zawołała radośnie laleczka. — I ty do naszego grona? Chodź tu bliżej, piesku.

Pufik zbliżył się nieśmiało do ślicznej panienki leżącej w łóżeczku. Miał jedno ucho spalone i osmalony brzuszek.

— Co ci się stało? — zawołali jednocześnie koń i laleczka.

— Komuż to zawdzięczasz ten piękny wygląd — spytał złośliwie pajac. — Jacusiowi, czy Janince?

— Och, nie — odrzekł Pufik. — Janinka nie bawiła się teraz ze mną, bo już za duża, a Jacuś wolał jeździć na swoim nowym rumaku...

— Hm... hm... — mruknął koń. — Zdaje mi się, że będę miał wkrótce nowego towarzysza.

— To Zosia, cioteczna siostrzyczka Janinki... — mówił dalej Pufik. — Któregoś dnia wymyła mi ciepłą wodą futerko, a potem położyła na piecyku, żebym prędzej wysechł. Było mi tam strasznie gorąco... Miałem wrażenie, że się upiekę... Szczęściem nadeszła służąca i zdjęła mnie z rozpalonej płyty. Ale i tak już za późno. Straciłem ucho, osmalił mi się brzuszek, przytem coś mi się popsuło w środku, i już wcale szczekać nie mogę...

— Biedny, biedny piesku — zawołała laleczka. — Czy chcesz, żebym ja była twoją panią? Tu napewno nic ci się złego nie stanie.

I przytuliła pieska do siebie.

— Jaka ona dobra pomyślał wzruszony pajac.

Zaraz tego samego dnia postanowił się oświadczyć.

— Ale powiedz mi, mój pajacu, jakże my możemy urządzić wesele, kiedy ty wisisz na gwoździu? — spytała laleczka.

— Nie bój się — odrzekł. — Sznurek, który mnie więzi, robi się z każdym dniem coraz cieńszy... Myślę, że za kilka dni przerwie się zupełnie.

I miał rację, bo już następnego dnia poczuł, iż zaczyna się obsuwać gwałtownie nadół.

— Lecę — pomyślał i zgiął się cały, żeby odrazu upaść na kolana przed narzeczoną.

W kilka chwil potem już klęczał u stóp laleczki.

— Nareszcie — zawołał, całując jej białą rączkę.

— Nareszcie! — mruknął z zadowoleniem gwóźdź w ścianie.

Zaraz potem odbyło się wesele. Laleczka wstała z łóżka i mimo dziury w głowie i starej sukienki wyglądała ślicznie. Wszystkie zabawki zostały zaproszone, a grzechotka i bęben podjęli się grać do tańca. Nawet żołnierze brali udział w uroczystości. Coprawda, nie mogli wznosić toastów, bo nie mieli głów, ale siedzieli bardzo grzecznie przy stole. Ale najpiękniejszą mowę wypowiedział zaproszony na wesele gwóźdź. Uwolniony od lokatora, przestał się nań dąsać, a nawet polubił go bardzo. Teraz rozochocił się tak, że począł kręcić się na jednej nodze i przytupywać: Oj, dziś dziś, oj dziś dziś, a nawet zaprosił starą lokomotywę do tańca.

Pufik cały czas siedział przy młodej parze, a kiedy państwo pajacostwo przenieśli się na swoje gospodarstwo, pozostał u nich na zawsze, szczególną miłością otaczając swoją młodą panią.

Z francuskiego przerobiła

J. Dynowska.

Jak pani lipa posłała jedne swe dzieci wodą, a drugie lądem. *

Hu—u - u - u — wył wiatr między konarami starej lipy. A w dole u jej stóp szumiała wzburzona rzeka. Sąsiadka lipy, giętka wierzba, kładła się już prawie na fale, maczając swe długie, cienkie gałęzie głęboko w nurtach. Małe lipki, choć mocno usadowione na matczynych ramionach, drżały ze strachu, nie śmiejąc spojrzeć w czarną czeluść sinej wody, otwierającą się pod niemi, ilekroć błyskawica przeraźliwym blaskiem rozdarła nocne ciemności.

Słabo i jakby z wielkiej oddali dochodził je poprzez zgiełk huraganu uspokajający głos matki:

— Trzymajcie się mocno, dziecięta, aby które nie spadło.

Stara lipa dużo już burz przeżyła i dlatego była spokojna, ale biedne kwiatuszki bały się bardzo. Zmoczone deszczem, przytulone do oślizgłej kory, daremnie kryły się pod ochronę liści.

— Niedobre, szkaradne wichrzysko, skarżyły się żałośnie.

Zdziwiły się, gdy rano zobaczyły świat stokroć piękniejszy, niż był przed burzą. Roślinki odświeżone uśmiechały się radośnie do wschodzącego słońca, a krople deszczu błyszczały wszędzie jakby najcudniejsze klejnoty. Małe lipki zapomniały prędko o nocnej trwodze i z wielkiej radości zaczęły najcudniejsze zapachy wysyłaś hen w niebo, aby w ten sposób Bogu Wszechmocnemu wyrazić wdzięczność za ocalenie życia.

To był ich pacierz poranny.

Stara lipa wtórowała im poważnym szumem, a wraz z niemi modliło się wszystko: i trawy na ziemi, uśmiechające się Bogu poprzez łzy rosy, i rybki we wodzie i ptaszęta w powietrzu, ba! nawet to słonko na niebie i chmurki swawolne i rzeźkie ranne powietrze przemiłym chłodkiem wielbiło Pana.

Wśród gałęzi lipy zrobiło się gwarno i rojno. Kwiatuszki spełniały z gorliwością swą rolę gospodarzy. Nęciły zapachem, zapraszały słodką wonią do wnętrza swych koron. Raczyły gości miodem najlepszego gatunku, a że przy tem żółtym pyłkiem znaczyły owadom nóżki i grzbiety, o to się nikt nie gniewał, oddając chętnie małą przysługę przeniesienia pyłku na inny słupek, wzamian za tak wyśmienity poczęstunek.

Takto płynęło życie kwiatuszkom aż do chwili, gdy miód się wyczerpał, pręciki ogołocone z pyłku zaczęły czernieć i więdnąć, a tylko zapylony słupek rozrastał się coraz bardziej kosztem marniejącej korony. I oto zamiast wonnego kwiatka na wąskim jakby listku zaczęły wytwarzać się małe, okrągłe, coraz twardsze orzeszki.

Dla mamy lipy nastały dni głębokiego namysłu. Z radością patrzyła, jak delikatne kwiatuszki z dnia na dzień mężniały, przekształcając się w wytrzymałe na wszelkie trudy owocki. Chodziło teraz o to, aby im wybrać sposób podróży.

I nad tem właśnie rozmyślała lipa.

Czy je oddać pod opiekę starej przyjaciółki, rzeki, by je na listeczku jakby na łódeczce powiozła w dalekie kraje, czy też w towarzystwie innych skrzydlatych i puszystych nasion wysłać je wiatrem w nieznane strony. Za pierwszym sposobem przemawiała zażyła przyjaźń, za drugim dobrane towarzystwo wesołych trzpiotów, co bardzo nęciło małe owocki. Ostatecznie zdecydowała się część swej licznej gromadki posłać wodą, a część lądem w drogę.

Żegnajcie! żegnajcie! wołały coraz inne owocki porywane wichrem, którego się już teraz wcale nie bały, albo spadające w nurty rzeki.

Żegnajcie... żegnajcie... szumiała im stara lipa.

M. S.



BITWA POD GROCHOWEM.

(Kiedy to było? — Kto z kim walczył i o co? — Dobre odpowiedzi na te pytania, nadesłane do dnia 5. grudnia liczymy za 5 punktów).

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Hali Teodosiewicz za miły liścik dziękuję. Cieszę się, że Ci się podobała książeczka p. t. **„Woda Żywa“** — a skoro o drugą pytasz, to radzę ci przeczytać książeczkę tego samego autora p. Jeleńskiego, p. t. **„Mała Miriam“.** To historja małej, bardzo dobrej dziewczynki, co gorąco kochała Pana Jezusa i wszystkich bliźnich.

*

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA.

Pierwszy — pierwszy chłopiec mały
Chciał objechać nasz świat cały,
Więc zamierzał drugie — czwarte
Wprzęgnąć w wózek. Lecz uparte
Łobuziaki wnet uciekły.
Nie pomogła trzecia — piąta,
Bo nie wyszły więcej z kąta!
Takie jazdy nic nie warte,
Gdy nas ciągną drugie — czwarte!
Bo wszak to już prawda znana,
Że jest wszystka niezrównana.

FIGIELEK.

Jeżeli mąż nazywa się „PANTERA“, jak się nazywa jego żona?

SMUTNA PRZYGODA.

Antoś wracał ze sklepu, niosąc ojcu ważny rachunek. Nagle poślizgnął się i upadł na zabłoconej ulicy, wskutek czego niektóre cyfry zamazały się. Antoś musiał przepisać rachunek na czysto. Jakie liczby wstawił na miejsca nieczytelne?

```
... × 32 złp.          .2.×.6 złp.
-------------          -----------
...                     4.68
378                     ..1.
-------------          -----------
.... złp.               3..8.
```

ZDANIE DO ODCZYTANIA.

I ia S   ma, ma, ma   ko / wę

Dobre Rozwiązania z Nr. 4 nadesłały:

Z Borku Fałęckiego: Wandzia Kobylińska. Z Halicza: Mila Michalikówna. Z Krakowa: Tecia Tabencka, Andzia Chęcińska, Basia Meduska, Janka Nowakówna, Zosia Gugułówna, Janka Bieniarzówna, Elżunia Żelińska, Marychna Poźniakówna, Krysia Tchórzewska, Zdzisia Zglinicka, Masia Sowianka, Stefcia Szydłowska, Hela Kistelska, Jola Radecka, Z Kołomyi: Stasia i Mania Patkowskie, Lala Axentowicz, Krysia Słodkówna. Z Rybnika: Hania Żurkówna, Ala Mandryszówna, Urszulka Paulczykówna, Marysia Michalska, Fryda Winklerówna, Jadzia Banertówna. Ze Stanisławowa: Stefcia Pęckowska, Marysia Chudziakówna, Hala Teodosiewicz, Wisia Zajączkowska, Marysia Dolnicka, Jadwisia Zurakowska, Cesia Nałódkówna. Z Tarnowa: Iza Giełdówna, Genia Głowacka.

Rozwiązanie łamigłówek z N-ru 4-go.

Szarady powiastkowe: I. parasolka.
II. Karolina.

Magiczny kwadrat.

8	1	6
3	5	7
4	9	2

Figielek: dopisać do 0 u góry.
Zagadka: lis tonosz.
Szarada: fasola.

TREŚĆ:

Warunki prenumeraty „Mojego Światka“ od 1. września 1927 do dnia 1. stycznia 1928 zł. 1·50. Dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ zł. 1·20. Numer pojedynczy 20 groszy, dla prenumeratorek „Dziś i Jutro“ 15 groszy. — Kto pragnie nadal otrzymywać „Mój Światek, niech nadeśle prenumeratę!
Adres Redakcji: Kraków, Starowiślna 3.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.